

Polskie media dla wytrwałych

28 lutego 2009

Popełniłem dziś niewybaczalny błąd. Jako, że dbam o swoje zdrowie psychiczne kilka miesięcy temu zaprzestałem śledzenia informacji podawanych przez polskie media (szczególnie te tak zwane opiniotwórcze). Dziś jednak... no właśnie.

Popełniłem dziś niewybaczalny błąd. Jako, że dbam o swoje zdrowie psychiczne kilka miesięcy temu zaprzestałem śledzenia informacji podawanych przez polskie media (szczególnie te tak zwane opiniotwórcze). Dziś jednak, kierowany po części poczuciem wstydu spowodowanym moją ignorancją, a po części zwykłą ciekawością postanowiłem zajrzeć na pewien portal informacyjny. Doznałem szoku, mimo że powinienem być zahartowany żyjąc w Polsce. Niestety okazało się, że nie jestem...

Na swoją obronę, muszę powiedzieć, że trzymałem się dzielnie. Nie zaważyła znacząco na moim stanie psychicznym informacja o tym, że media publiczne, które utrzymuję, znalazły się (i to zgodnie z prawem) w rękach ex-skinheada, neonazisty i byłego członka organizacji, która w specyficzny sposób zamawia piwo.

Wędrując przez newsy zobaczyłem informację o referendum w sprawie wprowadzenia euro. Referendum, którego nie będzie, lub raczej, którego ma nie być. Muszę przyznać, że czytając tę wiadomość, doznałem pewnego déjà vu. Jeśli mnie pamięć nie myli, ten temat zagościł w mediach we... wrześniu. Być może więc nie ominęło mnie zbyt wiele, skoro po trzech miesiącach jesteśmy w tym samym punkcie?

Następnie informacja o nastolatku, który będąc pijanym próbował sterroryzować pracownika stacji benzynowej atrapą, która w dodatku, jak podkreśla portal, była źle złożona przez co napastnik celował sam w siebie. Porywające.

Potem newsy o tym, że superdżem może uchronić przed kryzysem,

a żółte majtki przynoszą pieniądze. Gdyby tylko głowy państw o tym wiedziały, miałyby gotową receptę na kryzys gospodarczy. Zmasowany atak superdżemu i żółtych majtek – nie może się nie udać.

Po lekturze mainstreamowych informacji tego zacnego i opiniotwórczego portalu postanowiłem zboczyć w zakładkę "kraj". Błąd, błąd, błąd !

Andrzej Lepper ma receptę na odpartyjnienie mediów publicznych! Przecieram oczy ze zdumienia, sprawdzam czy przez przypadek nie kliknąłem w rubrykę satyryczną, ale nie! Ten sam Andrzej Lepper, który wciskał swoich ludzi do TVP we wszelkie możliwe miejsca mówi, że "w mediach nie będzie porządku, dopóki Krajowa Rada będzie obsadzana z klucza partyjnego, następnie ta Rada będzie wybierać rady nadzorcze, rady nadzorcze zarządy, i tak dalej, i tak dalej." Z drugiej strony, któż jest bardziej w tym doświadczony niż właśnie Andrzej Lepper. Z rozbijającą szczerością dzieli się z narodem swoimi własnymi doświadczeniami w tej dziedzinie.

Data sprzyja wszelakim podsumowaniom więc portal uraczył swoich czytelników materiałem wideo (tak, tak niestety do treści dochodzi także obraz) na temat relacji między premierem a prezydentem. Co prawda nie dowiemy się z niego jak obaj panowie mają zamiar walczyć z kryzysem, co zrobić ze służbą zdrowia czy edukacją (ostatnio dowiedziałem się, że najlepszy polski uniwersytet znajduje się w czwartej setce na liście najlepszych uniwersytetów na świecie), ale dowiemy się, że prezydent i premier się nie lubią, że premier wyglądał śmiesznie w czapeczce "made in Peru" oraz o tym jakich pieszczotliwych słów używają obaj Panowie w stosunku do ich żon.

Ostateczny cios zadał mi jednak przedstawiciel organizacji, która w niesieniu ciemnoty i zabobonów ma długą tradycję. Dziś dowiedziałem się, że ginekologdy lub szerzej ujmując świat medycyny, wywodzący się z kultury śmierci od lat bezwstydnie

prowadzi działalność przestępczą. Bo jak inaczej nazwać karmienie milionów niewinnych kobiet tabletkami antykoncepcyjnymi, które prowadzą do... niepłodności! Ten chytry spisek odkrył abp Henryk Hoser. Co więcej abp Hoser okazuje się być pionierem w badaniach nad niepłodnością gdyż znajduje jeszcze dwie inne, nieznane dotąd światu medycyny, przyczyny niepłodności – rozwiązłość i zbyt późne decydowanie się na dziecko. Cytat: “wzrost niepłodności występuje przede wszystkim w krajach technicznie rozwiniętych i przeżywających mutacje kulturowe związane z przyjęciem kultury antykoncepcyjnej”. Czytając zdania takie jak to powyższe lub, że “nie istnieje prawo do dziecka” albo, że in vitro jest “wyrafinowaną formą aborcji” rozumiem skąd się biorą czytelnicy “Faktów i Mitów” czy “Nie”. W niedługim czasie wyobrażam sobie przemówienie, któregoś z przedstawicieli Kościoła modlącego się za dzieci, które wsiąkły w prześcieradła lub za zamordowane pestki Antonówek, które nigdy nie doczekały się przeistoczenia w jabłono.

Wyczerpany i przytłoczony wagą i charakterem informacji prezentowanych w polskich mediach wracam do tych z zagranicy. Analizę tematów krajowych oddaję ludziom bardziej kompetentnym i... odpornym psychicznie.

Autor: Łukasz Seredyński

Źródło: wiadomosci24.pl